

W reakcji na list otwarty OZZG ws. nowelizacji Prawa geodezyjnego i kartograficznego

Jeden system to już był

Zacznę od tego, że forma „listów otwartych” zupełnie nie jest skuteczna i raczej jest deklaracją polityczną *sensu largo*.

W tym przypadku chodzi o politykę w sferze geodezji – przynajmniej tak to ma wyglądać.

OZZG o nowelizacji pod aplikację

W liście otwartym skierowanym do premiera, marszałków Sejmu i Senatu oraz posłów i senatorów Ogólnopolski Związek Zawodowy Geodetów (OZZG) przekonuje, że celem przyjętej w październiku przez rząd nowelizacji Prawa geodezyjnego i kartograficznego wcale nie jest – jak twierdzą jej autorzy – usprawnienie procesu inwestycyjno-budowlanego. Wręcz przeciwnie: proponowane przepisy prawdopodobnie wydłużą realizację inwestycji – twierdzi organizacja. Co zatem przyświecało autorom tego projektu? OZZG zarzuca, że ukrytym celem nowelizacji jest dostosowanie przepisów do systemu iGeoMap/ePODGiK służącego do obsługi prac geodezyjnych oraz prowadzenia powiatowego zasobu. Twórcą tego oprogramowania jest firma Geo-System, której założycielem i prezesem do 2018 r. był obecny główny geodeta kraju Waldemar Izdebski, osoba odpowiedzialna za konsultacje noweli PgiK – zauważa OZZG. W 18-stronicowym liście otwartym organizacja wskazuje konkretne przepisy tego aktu, które miały zostać napisane specjalnie pod system iGeoMap/ePODGiK, a także obszernie uzasadnia swoje oskarżenia. Najcięższym zarzutem jest błędne naliczenie opłat za materiały PZGiK udostępniane geodetom. OZZG twierdzi, że powiaty użytkujące to oprogramowanie mogły stracić z tego tytułu nawet 2 mln zł.

Ani GGK Waldemar Izdebski, ani prezes Geo-Systemu Zbigniew Malinowski nie chcieli odnieść się merytorycznie do żadnego z zarzutów. W krótkich oświadczeniach stwierdzili jedynie, że argumenty Związku są niedorzeczne, błędne i niepoparte faktami. Ponadto Zbigniew Malinowski nie wykluczył podjęcia wobec OZZG „stosownych kroków prawnych”. Na naszą prośbę o ocenę zasadności zarzutów zawartych w liście otwartym odpowiedział natomiast Aleksander Danielski, dyrektor ds. rozwoju w firmie Systherm-Info, która również jest producentem oprogramowania służącego do prowadzenia powiatowego zasobu oraz obsługi prac geodezyjnych, a więc jest konkurentem Geo-Systemu.

Jerzy Królikowski

Aleksander Danielski

Celem jest stworzenie określonej atmosfery i skierowanie uwagi na poglądy osoby lub grupy osób formułujących list otwarty. Nie chcę sugerować, że autorzy listu z OZZG mają złe zamiary, ta forma „protestu” jest dla mnie krzykiem rozpaczcy w celu zaakcentowania własnych racji, których nie udało się „wygrać” w inny sposób. Opublikowanie listu otwartego służy zdobyciu posłuchu czy sympatii większej liczby odbiorców niekoniecznie zawsze świadomych czy gotowych do zajęcia stanowiska w danej kwestii. Ma on raczej wywołać „szum wokół sprawy”. Ale to nie jest właściwa droga. Takie „listy” zawsze dzielą społeczność na zwolenników oraz przeciwników i tak naprawdę poza sensacją nic nie wnoszą.

Jedyną rozsądną drogą do wprowadzenia zmian są bezpośrednie konsultacje, dyskusje i ustalenia między doświadczonymi fachowcami od zagadnień merytorycznych i informatyki. Muszą być one podejmowane na takich forach, by sformułowane wnioski i decyzje miały status obowiązkowego wprowadzenia do przepisów. I bardzo ważna uwaga: przepisów nie wolno nagiąć do chwilowej możliwości konkretnych narzędzi, którymi mają być one realizowane, a taki właśnie błąd popełniono w pierwszej wersji rozporządzeń w latach 2012-2013 oraz, niestety, w ich nowelizacji z 2015 r.

Przepis musi być tworzony na bazie najnowocześniejszych osiągnięć technologicznych i gruntownej wiedzy, jak z nich korzystać. I to narzędzia oferowane na wolnym (na szczęście) rynku mają się do tych reguł dostosować lub nawet być lepsze (co zawsze jest motorem postępu), bo inaczej zostaną wyeliminowane przez konkurencję. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć,

że technologie informatyczne są obecnie w stanie podjąć każdy problem i go rozwiązać, byle był logiczny i niezależny od koniunktury skierowanej na danego producenta.

• Nie ma nic za darmo

Dla mnie ogólny wydźwięk tego listu otwartego ma dwa aspekty. Pierwszy to zakulisowa walka konkurencji, która wykorzystuje propagandowe metody do osiągnięcia własnego celu. Mogę to zrozumieć, choć takich metod nie pochwalam. Tu sprawa jest prosta. Jeśli są twarde dowody przekroczenia prawa, należy sformułować pozew do sądu. Jeśli ich nie ma, to takie działanie wywołuje jedynie niesmak.

Drugi aspekt jest o wiele poważniejszy, gdyż „porywa tłumy” w kwestii, w której zamiast merytoryki wykorzystywane są emocje, a za nimi kryje się bardzo dziwna logika: „korzystać, lecz nie dawać nic w zamian”. Przecież materiały geodezyjne, które w Polsce są własnością państwa, tworzone są przez wszystkie „jednostki produkcyjne” w geodezji. Aby wyniki tych prac mogły być ogólnie dostępne, muszą być gromadzone w centrach, które je analizują, przechowują, aktualizują i upowszechniają do szerokiego wykorzystania.

Trudno sobie wyobrazić alternatywę, gdzie każdy uczestnik procesu tworzenia i korzystania z wcześniej stworzonych zasobów posiada własne archiwum i własne reguły jego prowadzenia. Geodezja nie jest rzemiosłem, gdzie wytwarza się jarmarczne figurki, malowane talerzyki, baloniki na druciku, gdzie każdy z twórców sam decyduje o swoim biznesie. Sfera geodezyjna to bardzo ważny element funkcjonowania państwa uwikłany praktycznie w każdy proces inwestycyjny. List otwarty to głównie głos przedsiębiorców zajmujących się drobną działalnością geodezyjną, ale najgłośniejsi domagają-

cych się „swoich praw”. Tak naprawdę za wszystkim stoją pieniądze. Wydaje się logiczne, że jeśli zasoby geodezyjne są (bo muszą być) przechowywane w centrach kontrolowanych i utrzymywanych przez państwo, to korzystanie z nich musi być odpłatne.

Oczywiste jest też, że działalnością geodezyjną muszą sterować ogólnie obowiązujące (i egzekwowane) przepisy prawa. Nie mogłyby one funkcjonować, gdyby miały o nich decydować wyłącznie przywileje drobnych przedsiębiorców. Głównym nurtem geodezji nie jest przysłowiowy podział działki czy pomiar przyłącza. Dlatego przepisy muszą dbać, usprawniać i sterować mechanizmami, na bazie których cała działalność geodezyjna może i musi funkcjonować. Rozporządzenia regulujące mechanizmy pozyskiwania danych z terenu i ich przetwarzania są znacznie ważniejsze niż stawki za korzystanie z tych danych. Tutaj właśnie dostrzegam najwięcej pracy i wysiłku, które należy włożyć, aby działania techniczne mogły być sprawnie realizowane.

Trudno w ogóle porównywać geodezję z epoki przedkomputerowej z dzisiejszą, ale wiele zasad wypracowanych przez ponad sto lat niekoniecznie należy wyrzucać od razu do kosza. Rewolucja technologiczna przeorała praktycznie wszystkie obszary geodezyjnego działania i w każdej specjalizacji można by prowadzić szerokie rozważania co lepsze, a co gorsze. Tutaj zatrzymam się przy tym, co jest sednem listu otwartego OZZG. Chodzi o trzy zagadnienia:

- przepisy prawa dotyczące zarządzania zasobami geodezyjnymi i dystrybucji ich,

- opłaty za dokumentację geodezyjną,
- narzędzia do tworzenia, kontroli i przetwarzania dokumentacji geodezyjnej.

• Koniec epoki papieru i ekierki

W roku 2012 doszło do rewolucyjnej zmiany, która nastąpiła w wyniku ponad 20-letniej pracy kilku prywatnych firm zatrudniających geodetów i informatyków wprowadzających technologie komputerowe do obszarów tworzenia, zarządzania i przetwarzania danych zebranych w terenie. Dopiero wtedy „gremia kierownicze” zrozumiały, że czas ekierki, linijki oraz pierworysów skończył się bezpowrotnie, a w geodezji miejsce kresek, rysunków zajęły „obiekty”. Cały ten zasób analogowy – dotychczas namacalny – przeniesiono do wirtualnej przestrzeni, która wypływa raporty graficzne i tekstowe. Wspomniane prywatne firmy, ich upór i przekonanie o słusz-

nej sprawie dały władzom geodezyjnym gotowy materiał, który należało oprawić w jednolite i sprawnie działające reguły. Niestety, sprawa się ślimaczy już kilka lat i jest to główna przyczyna konfliktów targających geodezją, a jedną z konsekwencji jest rzeczony list otwarty.

Radykalna zmiana myślenia o przedmiocie geodezji spowodowała ogromne zawirowania w idyllicznym świecie, który się ukształtował i panował przez lata. Papier przyjmował wszystko, a „ładny” rysunek był najważniejszy. Weryfikacja, jeśli w ogóle się pojawiała, to dopiero wówczas, gdy kolejny geodeta nie znajdował kamienia granicznego w miejscu wynikającym ze szkicu albo tam, gdzie według tej artystycznie wykreślonej mapy miała być góra, a w rzeczywistości zionął ogromny dół! A i wówczas jakoś się to „klajstrowało”, bo często inwestor się nie zorientował albo termin naciskał, albo trudno było „obsmarować” kolegę. W ośrodkach dokumentacji geodezyjnej rządzą archiwiści z prawdziwego zdarzenia, którzy przez lata zgromadzili w głowach całą wiedzę nt. zasobu. Na ich sprawności umysłowej i fizycznej opierała się dystrybucja materiałów.

Geodezja opierała się też na autorytacie geodety uprawnionego, który te uprawnienia zdobywał przez wiele lat ciężkiej, oddanej pracy. Otrzymywało się je przede wszystkim za wiedzę praktyczną i doświadczenie. Obecnie uzyskanie statusu „geodety uprawnionego” sprowadzono do akademickiego egzaminu ze znajomości przepisów.

• Na żywym organizmie

Analizując dotychczasowe przepisy, odnosi się czasami wrażenie, że stały się one polem do popisu domorosłych majsterkowiczów dalekich od praktyki i doświadczenia. Weźmy np. podstawowy standard, jakim jest format wymiany danych „GML według GUGiK 2015”. Jego konstrukcja w ogóle nie bierze pod uwagę tego, że przed rokiem 2012 istniała „jakaś geodezja”, że w bazach danych od ponad 20 lat funkcjonują ogromne zasoby numeryczne. Zamiast przejąć te zasoby i stworzyć dynamiczne reguły, aby nimi jednolicie w całym kraju zarządzać, ustalono wyłącznie bardzo okrojona (w dużej mierze stratna) sztywną konstrukcję, do której firmy informatyczne musiały jakoś wtłoczyć dotychczasowe zasoby. A to oznaczało, że cały ciężar przekształcenia tego, co było dotychczas, na to, co ma być teraz, został zrzucony na producentów oprogramowania. I to pół biedy, że trzeba było improwizować. Gorzej, że część środowiska geodezyjnego uwierzyła w mit, iż od tej

chwili uda się działać całkowicie „zgodnie z przepisami”. Niestety, po chwili zastanowienia okazało się, że szybko się to nie uda, o czym świadczą zasoby hybrydowe częściowo „zgodne” z nowymi przepisami i częściowo ciągnące „ogony z K-1”.

Na przeszkodzie stała i nadal stoi trudna zmiana mentalności. Jeszcze duży odsetek geodetów wykonawców oraz pracowników ODGiK nie rozumie, co to są obiekty w geodezji. Wielu nadal widzi „mapki”, kreski i kółeczka oraz wykazy współrzędnych i „dwa miejsca po przecinku”. Zapisy w SIWZ-ach zawierają sprzeczności. Oczekują zgodności z przepisami, ale chcą też zachowania dotychczasowych lub innych nowych, ale niestandardowych danych. Za tę niewiedzę i nieznamość przez geodetów świata obiektów winę ponosi głównie system edukacyjny i wymagania egzaminów na uprawnienia. Wierzę jednak, że prędzej czy później rynek sam wyeliminuje te braki, a liczba geodetów znacznie się zmniejszy.

Natomiast problemy z nieprecyzyjnymi przepisami niedostosowanymi do materii, którą obsługują, będą stale rodzić konflikty, bo nie da się w całym kraju dokładnie ujednoczyć zawartości baz danych. Zawsze zaistnieją „stany szczególne”, które trzeba będzie zaakceptować na lokalne potrzeby. Producenci programów do prowadzenia baz danych i działalności ODGiK radzą sobie z tym problemem, bo „klient nasz pan”, ale nie tędy droga. Trzeba rozwiązać problem globalnie. Po pierwsze, wprowadzić nareszcie zmiany szczegółowe sugerowane „oddolnie” w zespołach technicznych powołanych przez głównego geodetę kraju (GGK). Po drugie, należy tak zmodyfikować format wymiany „GML według GUGiK”, aby można go było jednoznacznie weryfikować i zapewniać wymianę danych niestandardowych, a także zapewniać działanie „na odległość”. Umożliwi to swobodne realizowanie prac geodezyjnych w roboczych bazach danych pracujących w trybie off-line z ich bieżącą aktualizacją ciągłymi zmianami wygenerowanymi w bazie produkcyjnej ODGiK w czasie trwania opracowania. Zagadnienie dotyczy generalnego problemu blokowania/nieblokowania obiektów modyfikowanych jednocześnie w ODGiK i u wykonawcy pracy geodezyjnej.

• Za co ODGiK bierze pieniądze?

W kwestii finansów mogą wyrazić jedynie własne odczucia, gdyż nie jestem specjalistą. Można zrozumieć dążenie do obniżania przez geodetów kosztów własnych, aby więcej zarobić.

Jako że w usługach geodezyjnych obowiązują ceny umowne, w dużym stopniu kształtuje je rynek. Niestety, został on gwałtownie zaburzony niekontrolowanym „wysypem” geodetów i zbyt łatwym uzyskiwaniem uprawnień. Mamy do czynienia z kompletnym brakiem jakiegokolwiek koordynacji między uczelniami kształtującymi młodych ludzi a zapotrzebowaniem rynku na konkretne specjalności. Jest to, moim zdaniem, nieodpowiedzialna i szkodliwa polityka państwa.

Natomiast ceny za materiały otrzymywane z ODGiK nie mogą być przypadkowe. Materiał powinien (musi) kosztować tyle, ile wynika z rachunku ekonomicznego, gdzie należy uwzględnić koszty utrzymania i prowadzenia zasobu geodezyjnego. Bo o konieczności istnienia ośrodków dokumentacji geodezyjnej i kartograficznej jestem całkowicie przekonany. Akcentuję to przekonanie szczególnie dlatego, że są tacy geodeci, którym marzy się likwidacja państwowych ośrodków na korzyść jakichś „prywatnych archiwów” i koleżeńskich wymiany danych geodezyjnych. Hasło: „za co mam płacić, przecież bezpłatnie oddaję wyniki mojej pracy do ODGiK” jest dość rozpowszechnione. Albo: „za co te ODGiK-i biorą pieniądze?!”. Przy tej okazji chciałbym wygłosić mój postulat, który wcale nie jest odkrywczy, bo bazuje na działaniu ośrodków w epoce przedkomputerowej. Moim zdaniem to nie geodeta wykonawca ma przygotować sobie materiały do realizacji pracy geodezyjnej, tylko powinien zrobić to ODGiK. Gdyby przywrócono tę dawną, dobrą praktykę, pytanie „za co ODGiK bierze pieniądze?” straciłoby zupełnie podstawę.

• Narzędzia

System komputerowy do prowadzenia zasobu geodezyjnego musi umożliwiać automatyczne wyszukiwanie materiałów geodezyjnych. Wystarczy, aby każdy materiał „przestrzenny” (np. szkic polowy, protokół graniczny, opis topograficzny czy cały operat) posiadał geometrię (swoją zasięg). Wówczas automatyczna procedura jest w stanie przygotować odpowiedni zestaw na podstawie asortymentu i zasięgu zgłoszenia pracy geodezyjnej. Przepis musi wymagać, aby każdy z tych materiałów był obiektem zawierającym geometrię i atrybuty merytoryczne.

Geodeta wykonawca ma przede wszystkim wykonywać produkcję geodezyjną, a nie wyręczać urzędnika archiwistę z „szukania po regałach” niezbędnych materiałów (w dużej bibliotece potent sam nie szuka książki, lecz składa

zamówienie). To ODGiK dobrze wie, co posiada (a przynajmniej powinien, jeśli chce swój „towar” sprzedawać). To pracownicy ODGiK muszą mieć wiedzę merytoryczną, jakie materiały są potrzebne dla danego asortymentu. Należy przywrócić starą zasadę, zgodnie z którą ośrodek był zobowiązany dołączać do przygotowanych materiałów klauzulę, że „dla danego zlecenia nie ma więcej innych dokumentów w ODGiK”. Możliwość wyszukania materiałów przez samego wykonawcę należy pozostawić, ale tylko w wyjątkowych przypadkach. Czasami w terenie okazuje się, że istnieją „znamiona” świadczące o jakiejś działalności geodezyjnej, która nie jest udokumentowana w przygotowanych materiałach, albo potrzeby geodety wykraczają znacznie poza wskazany zasięg obszaru opracowania (chodzi np. o dodatkowe punkty osnowy geodezyjnej).

Moim zdaniem niedopuszczalne są także praktyki dowolnego rozszerzania początkowego zgłoszenia pracy geodezyjnej o nowe asortymenty czy radykalna modyfikacja obszaru zgłoszenia. Każde tego typu zmiany po prostu generują nowe zgłoszenie i nowe koszty u inwestora. Radykalna decyzja ustawodawcy wreszcie uprości i uporządkuje ten problem, jednocześnie eliminując jawne nadużycia. Tak samo jak ODGiK musi w pełni odpowiadać za „towar”, który sprzedaje (rzetelność co do ilości i jakości), tak i posiadanie uprawnień geodezyjnych wymaga wiedzy, zdecydowania i odpowiedzialności w momencie składania zgłoszenia pracy geodezyjnej. Jeśli wykonawca ma wątpliwości co do jednoznaczności zasięgu pracy i jej asortymentu, może zawsze sformułować uwagi uzupełniające do zgłoszenia.

A teraz szczegółowo odniosę się do wybranych zagadnień i zarzutów listu otwartego (cytaty z niego w dalszej części artykułu zostały pogrubione).

• Bez osobistych wycieczek

„Faktem jest również to, że do czerwca 2018 roku Pan Waldemar Izdebski był Prezesem Zarządu oraz głównym udziałowcem w spółce”.

Zupełnie do mnie nie przemawia argument, że ktoś wcześniej był przedsiębiorcą, a teraz jest prominentnym urzędnikiem. Powiedziałbym nawet, że to bardzo dobrze, bo istnieje domniemanie, że posiada doświadczenie i wiedzę do wykorzystania w nowej sytuacji. Zresztą dotychczasowa działalność obecnego GGK była wszystkim znana w momencie wyboru na to stanowisko. Sugerowanie, że GGK w sposób nieuzasadniony preferuje rozwiązania firmy,

w której był prezesem, wymaga twardego dowodu. Zarzuty o działanie na niekorzyść państwa są bardzo poważnym oskarżeniem.

Muszę ufać, że aktualnie GGK nie ma żadnych powiązań biznesowych ze spółką Geo-System i wszelkie jego działania są niezależne, obiektywne i podyktowane wyłącznie dobrem branży, przepisów geodezyjnych, geodetów i producentów oprogramowania funkcjonującego w geodezji. Oczywiście, to moje zaufanie nie wyklucza promowania obiektywnie dobrych rozwiązań, nawet takich, które obecnie Geo-System czy jakakolwiek inna firma proponuje i stosuje we własnych programach. Jak jest naprawdę, może wykazać tylko bezpośrednio zainteresowany.

• Nie powierzchnia, nie długość, tylko obiekt

„Wprowadzenie jednej opłaty ryczałtowej, gdzie jednostką rozliczeniową jest jednostka powierzchni”.

Jestem za wprowadzeniem (a dokładnie za przywróceniem) opłaty ryczałtowej ustalonej na podstawie asortymentu w momencie zgłoszenia pracy geodezyjnej. Jako że geodezja zarządza obiektami, końcowe rozliczenie powinno nastąpić na podstawie obiektów będących przedmiotem transakcji pomiędzy geodetą a ODGiK. Taki system konstrukcji opłat jest przede wszystkim obiektywny, uczciwy i nie wzbudza żadnych podejrzeń o manipulację czy nadużycia któreś ze stron.

• Ograniczenia słuszne i niesłuszne

„Wprowadzenie ograniczenia czasowego”.

Jestem za taką nowelizacją. Jeśli już istnieje okres rozliczeniowy odpowiadający fizycznie długości jednego roku kalendarzowego, to funkcjonowanie urzędu musi być skorelowane z tym nadziedzonym wymogiem. Dodatkowo ograniczenie to automatycznie reguluje przypadki „niefrasobliwości” wykonawców prac geodezyjnych, którzy niejednokrotnie świadomie przeciągają robotę geodezyjną w wyniku chwilowego lub stałego zaprzestania prac na danym zleceniu albo stosują różne „sztuczki”, byle tylko nie zapłacić w ODGiK za nowe zgłoszenie. Moim zdaniem, jeśli ten sam zleceniodawca ma nowe zlecenie, to jest to po prostu nowa praca geodezyjna, która musi być zgłoszona i zarejestrowana w ODGiK i wymaga ponownej opłaty ryczałtowej. Natomiast można by w dość prosty sposób usprawnić i uregulować to zagadnienie.

„Wprowadzenie ograniczenia w zakresie możliwości dokonania jednym zgłoszeniem kilku celów pracy na danym obszarze oraz likwidacja klasyfikacji prac geodezyjnych na rodzaje i cele lub spodziewane wyniki”.

Z tym ograniczeniem nowelizacji się nie zgadzam. Dla zdecydowanej większości prac zarówno zamawiający, jak i wykonawca pracy geodezyjnej wiedzą od początku, co będzie przedmiotem zlecenia i jedno zgłoszenie obejmuje całe spektrum tych prac. Istotne jest jednak, aby asortymenty były ustalone w momencie zgłoszenia pracy, a nie rozszerzane dopiero w czasie jej trwania. Każda późniejsza zmiana generuje nowe zgłoszenie.

• Bez weryfikacji spójności ani rusz

„Wprowadzenie do zakresu ustawowej weryfikacji materiałów będących wynikiem prac geodezyjnych dodatkowej czynności, tj. weryfikacji pod kątem spójności przekazywanych danych z prowadzonymi przez ten organ bazami danych”.

Temat bardzo drażliwy dla obydwu stron, bo dotyka zagadnienia ciągłej współpracy ODGiK – wykonawca w czasie trwania zlecenia. Chodzi o mechanizmy stałej aktualizacji roboczej bazy danych bieżącymi zmianami w bazie ODGiK. Jeśli system funkcjonujący w ośrodku oferuje możliwość współpracy z wykonawcą, problem „spójności” znika lub jest bardzo zminimalizowany.

Jako że opracowanie bazy roboczej przez wykonawcę trwa jakiś czas, przepis musi wymagać bieżącej aktualizacji tej bazy roboczej, gdyż trudno sobie wyobrazić zawieszenie lub zablokowanie statutowej działalności urzędu, gdy na terenie, którym administruje, realizowana jest jakaś praca geodezyjna. Dlatego jestem za koniecznością weryfikacji spójności baz danych. Taki wymóg ustalony w przepisach uruchomi w konsekwencji dwa mechanizmy. Pierwszy – modyfikację formatu wymiany danych GML, tak aby umożliwił bieżącą aktualizację roboczej bazy danych zmianami w ODGiK. Drugi – stworzenie w systemach komputerowych mechanizmów, które umożliwią wykonawcy prac geodezyjnych taką bieżącą aktualizację.

Powyższy przykład jest argumentem za opinią, którą wyraziłem wyżej, że przepis musi wymagać, a program musi to wymaganie spełniać. Użytkownicy programu w sposób naturalny zweryfikują tę funkcjonalność. W rękach ODGiK i wykonawców jest decyzja co do dalszej współpracy z danym producentem.

• Pamiętajmy o *vacatio legis*

„Nie mamy żadnej wątpliwości, że zmiana obecnie obowiązującego Prawa geodezyjnego i kartograficznego »nieprzystosowanego« do możliwości funkcjonalnych aplikacji ePODGiK spowoduje, że w dniu wejścia w życie nowych przepisów program spółki Geo-System stanie się jako jedyny w pełni zgodny z ustawowymi wymogami, podczas gdy pozostałe firmy zostaną postawione przed koniecznością aktualizacji swojego oprogramowania”.

Mam w tej sprawie nieco inne zdanie niż autorzy listu otwartego. Przy wprowadzaniu jakichkolwiek przepisów obowiązuje *vacatio legis*, które ma umożliwić dostosowanie programów do przepisów. Długość tego okresu musi być wyważona odpowiednio do zakresu zmian. Ufam, że tak właśnie będzie w przypadku wejścia w życie nowelizowanego Prawa geodezyjnego i kartograficznego.

Podobny zarzut można było wysunąć, gdy pojawiły się rozporządzenia wprowadzane w latach 2013 i 2015. Pewnych barier fizycznych nie da się przekroczyć nawet dobrym prawem, więc tym razem jednak liczę na rozsądek w ustalaniu *vacatio legis* (minimum pół roku).

Jednak najnowsze fakty nie napawają optymizmem:

• 7 listopada 2019 r. – odbywa się w GUGiK spotkanie techniczne w sprawie komunikacji rejestru EGIB z rejestrem PESEL za pośrednictwem ZSIN.

• 8 listopada 2019 r. – na Geoforum.pl pojawia się wiadomość, że firma Geo-System już wdrożyła tę funkcjonalność.

• 12 listopada 2019 r. – starostowie otrzymują pismo [GGK: KN-IRP.4040.24.2019], w którym GGK sugeruje, że funkcjonalność powinna być wprowadzona praktycznie natychmiast. Zaskakująca (i nieuprawniona) jest także ingerencja GGK w obszar biznesowy producentów systemów, który funkcjonuje według reguł wolnorynkowych i jest całkowicie poza kompetencjami GUGiK. Chodzi o zdanie, że nowe „funkcjonalności powinny zostać wdrożone bezpłatnie”(!).

• Z państwowego kapelusza

„Od lat środowisko geodezyjne jest zbulwersowane faktem, dlaczego majątkiem państwowym, jakim jest PZGiK, nie administruje i zarządza jeden wspólny dla wszystkich kilkuset ośrodków program wybrany przez Państwo w postępowaniu przetargowym”.

Z ogromnym zaskoczeniem i smutkiem odczytuję to oświadczenie autorów listu. Z zaskoczeniem dlatego, że

w gospodarce rynkowej, gdzie decyduje jakość wynikająca z prostych praw konkurencji, może się zrodzić tak absurdalna myśl. Ze smutkiem dlatego, że przynajmniej od gremiów autoryzujących list można się było spodziewać większej wiedzy, wyobraźni i wnikliwości.

Geodezji numerycznej nie stworzył i nie wprowadził żaden oświecony Urząd, tylko przedsiębiorcze, otwarte na nowości firmy prywatne kładące na szali cały majątek i potencjał ludzki oraz podejmujące duże ryzyko. Mogę z własnego doświadczenia powiedzieć, że takie przedsięwzięcia były w przeszłości kontestowane nawet przez GUGiK, który przecież jako pierwszy powinien być nimi zainteresowany. Mimo wielu przeszkód kilku „naiwniaków” parło do przodu z przekonaniem o słuszności sprawy. Dodatkowym motorem była właśnie konkurencja (niestety, nie zawsze czysta), która przyczyniała się do rozwoju i jakości systemów pod presją utraty zaufania użytkowników i w konsekwencji utraty rynku. Wiara, że jakiś „wybrany przez Państwo w postępowaniu przetargowym” system jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki spowoduje zniknięcie wszystkich problemów nurtujących autorów listu otwartego, to skrajna naiwność i kompletna nieświadomość skutków.

Dalej, jakie to obiektywne kryteria i kto miałby je sformułować do uruchomienia tego „postępowania przetargowego”? Największe miasto w Polsce przez wiele lat kilkakrotnie uruchamiało przetarg mimo dawno ugruntowanych doświadczeń innych ośrodków w Polsce. Sformułowano bardzo wyszukane, choć jednoznaczne wymagania, i co?

Jeden system w całym kraju nie będzie musiał konkurować z czymkolwiek. Będzie opłacany przez podatników, a jego cena zostanie wzięta wprost „z państwowego kapelusza” kontrolowanego przez polityków, a nie przez rynek. Nie będzie musiał poprawiać jakości swoich usług. Nie będzie na pewno realizował lokalnych potrzeb użytkowników, które stale się pojawiają. Kto i jaka wielka firma będzie stała za tym systemem i w miarę szybko reagowała na konieczne zmiany? A prawo, które teraz tak Państwo krytykujecie, będzie tworzone właśnie dokładnie pod dyktando tej jednej firmy i jednego jej rzecznika. Proszę choć na chwilę odświeżyć pamięć i wrócić do czasów, gdy obowiązywał „jeden słuszny system”, a w sklepach nie było nawet papieru toaletowego.

Aleksander Danielski
dyrektor ds. rozwoju Systherm-Info